Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 7. Marca 1909 r. Nr. 10.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę przyjmuje wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Polityka partyjna i osobista!

Chwila obecna jest wśród naszych polityków obrazem tak rozbieżnych dążności na każdem polu, takich zatargów osób i stronnictw i tak opłakanego, na stosunki w kraju szkodliwie oddziałującego zamętu, że wobec tej złej zabawy i szkód, jakie przez nią nasze społeczeństwo, a przedewszystkiem nasza ludność rolnicza ponosi — czas

przyczyny złego

określić i wskazać jakąś przecie drogę wyjścia.

Obok nielicznych bardzo prób współdziałania członków różnych stronnictw w pracy społecznej i ekonomicznej, mamy w kraju przeważnie tylko zatargi i spory między stronnictwami, spory w łonie poszczególnych stronnictw i zaciekłe współzawodnictwa osobiste, mamy też gwałtowne walki o rozmaite instytucye i stowarzyszenia, które raz jedno, to znów drugie stronnictwo chce opanować i dla powiększenia swej siły użyć i nadużyć, widzimy powstające czysto partyjne stowarzyszenia i instytucye, zakładane przez jedno tylko stronnictwo w części dla dobra ludności, głównie jednak dla partyjnych lub osobistych celów.

A następstwem tego jest, że partyjną uniesieni namiętnością, przeszkadzają sobie ludzie w pracy ekonomicznej i społecznej nawzajem, zamiast pomagać, psują jeszcze cudzą użyteczną robotę i w ten sposób wszystko w tym kraju idzie oporem, zużywają się najlepsze siły nadaremno — a najgorzej wychodzą na tem ci, o których zaufanie toczy się walka najzaciętsza — nasi polscy rolnicy.

A ta walka w stronnictwach i między stronnictwami, te rozmaite osobiste spychania się nie tylko osłabiają nasze siły w kraju, ale kompromitują nas na zewnątrz i osłabiają nasz wpływ polityczny w państwie, narażają nas na śmiech i drwiny obcych!

To co się naprzykład działo przez kilka tygodni w Wiedniu, gdzie najwybitniejsi nasi politycy

żarli się między sobą

w sposób nieprzyzwoity i gorszący o fotel ministeryalny i to żarli się jawnie, wywlekając każdy szczegół, każde brutalne słowo i nietaktowny uczynek na łamach gazet nie tylko krajowych, ale i obcych, niemieckich — to co się teraz działo w Wiedniu wśród posłów polskich było czemś tak ordynarnem i wstrętnem, a dla kraju i społeczeństwa takim wstydem i taką szkodą, że poprostu pisać o tem trudno spokojnie!

Lecz nie w tem główne złe, że ci co byli dotąd ministrami, chcieli się gwałtem na fotelach ministeryalnych utrzymać, ci zaś, którzy jeszcze ministrami nie są, chcieli tamtych wyrzucić i sami do tytułów ministra i ekscelencyi, do władzy, wpływów i wielkich pensyj ministeryalnych się dorwać. Nie w tem główne złe, że jeden się fotelu ministeryalnego trzyma, a drugi ręce mu odrywa i zepchnąć usiłuje.

Bo takie rzeczy były zawsze, były wszędzie, były i u nas i zawsze się to będzie powtarzać. Każdy siebie najwięcej kocha i dla siebie wyniesienia, zaszczytów i pieniędzy pragnie. Każdy o sobie najlepiej myśli i sądzi, że zająwszy jakiś wysoki urząd, będzie na nim lepszym i użytkowniejszym dla kraju, niż poprzednicy.

I za parlamentu kuryalnego, gdy większość w Kole polskiem mieli konserwatyści, bywały walki osobiste o fotele ministeryalne. Ale walki te odbywały się cicho, przyzwoicie i publiczność dowiadywała się tylko o ustąpieniu jednego, a mianowaniu drugiego ministra. Ludzie się z nas nie śmiali i powaga Koła polskiego stała wysoko.

Dopiero gdy przyszły czteroogoniaste wybory i przyszli posłowie, co w większości nie coś robić, tylko dziesiątki przez 365 dni w roku brać umieli, zmieniły się stosunki, zmieniły się fatalnie zwłaszcza w Kole polskiem. Zapanowali w niem nowi ludzie

zgłodniali zaszczytów i wpływu,

a taktem i przyzwoitością nie odznaczający się. Konserwatystów zostało w Kole zaledwie kilku, a i ci czując się nieswojo w tej kompanii, pokryli się gdzieś po kątach, lub chodzili ostrożnie na palcach, by przypadkiem któremu demokracie rozkosznego snu o zaszczytach nie przerwać.

I zaczęły się demokratyczne „wymiany mózgów“ i to jawnie, jak w cyrku jakim, gdzie widzami są Niemcy i żydzi, a Polacy dla ich uciechy zmagają się między sobą i tarzają na piasku areny.

I to co się działo w Wiedniu w ostatnich tygodniach, dopełniło już miary szkody dla kraju, ośmieszenia posłów polskich i obniżenia ich powagi w Wiedniu. To już zostanie i długo w państwie szkodzić nam będzie i usiłowania Koła polskiego paraliżować.

Bo rząd austryacki wie już teraz, jak sobie radzić z Polakami. I jeżeli kiedy Koło polskie czego ostro i stanowczo dla kraju żądać będzie, to rząd rzuci tylko między posłów jak kość niezgody, posadę ministra do obsadzenia, wiedząc, że na ten żer posłowie się rzucą, między sobą pogryzą i o interesach kraju zapomną! Taka to korzyść dla kraju z cztero-ogoniastych wyborów do parlamentu. Osłabienie wpływu polskiego, zwiększone koszta dyet poselskich i dożywotnich pensyj byłych ministrów co za sobą pociągnie

większe jeszcze podatki!

A stronnictwa nasze w Wiedniu i w kraju wojują ze sobą w najlepsze, więcej jeszcze niż dawniej i jedno drugiemu kamienie rzuca pod nogi. Jeżeli jest jakiś projekt, który się nie podoba jednemu stronnictwu, to drugie stronnictwo na złość zachwalać go zacznie po kraju.

Tak naprzykład jest teraz z projektem rządowym o powszechnem ubezpieczeniu na starość. Projekt ten nie spodobał się posłom stronnictwa ludowego i słusznie, bo jest rzeczywiście dla rolników w wysokim stopniu krzywdzący, a pod względem społecznym szkodliwy, bo niweczący tę najsilniejszą dźwignię ludzkiej pracowitości i oszczędności, jaką jest chęć zapewnienia sobie środków do życia na starość.

Posłowie stronnictwa ludowego wystąpili więc przeciw temu projektowi. Ale skoro ludowcy przeciw, to narodowi demokraci, czyli wszechpolacy musieli oświadczyć się za projektem i choć widzą, że dla rolników szkodliwy, rzucili się na kraj, rozpuszczając po nim swoich Ptasiów, Wiąćków i Kopycińskich, by gardłowali za projektem, bo w ten sposób można i ludowcom dokuczyć, i trochę zatumanionych zwolenników sobie pozyskać!

A ten przykład, jak jedno stronnictwo bałamuci rolników, byle tylko drugiemu stronnictwu dokuczyć, nie jest bynajmniej wyjątkiem. Przeciwnie, jest to regułą! Równolegle z osłabieniem wpływów polskich w Wiedniu przez brutalne partyjne i osobiste walki, idzie wzajemne osłabienie swych wpływów i podkopywanie się nawzajem przez dwa najruchliwsze obecnie w kraju stronnictwa.

I gdy jednego dnia przyjdzie do rolników ludowiec, zachwalając swój towar polityczny, to zaraz następnego dnia zjawi się u tych samych rolników wszechpolski agitator, i tłómaczy im, że ludowcy to kłamcy i oszusty, a tylko wszechpolacy dobrze ludowi życzą i zrobią cuda prawdziwe, byle tylko wszyscy wszechpolakami się stali i na wszechpolskich agitatorów głosowali.

Ale w tem wzajemnem wymyślaniu, to jeszcze mniejsza szkoda, bo przynajmniej rolnicy przekonują się, że żadnym słowom i obietnicom wierzyć nie należy, a tylko

na uczynki patrzeć

i po nich poznawać życzliwość — ale zawsze szkoda jest, bo i siły użyte na podkopywanie się nawzajem, mogliby jedni i drudzy na pożyteczną zużyć pracę.

Większa jeszcze szkoda w tem, że gdy jedno stronnictwo zajmie się jakąś użyteczną dla ludności robotą, to drugie stronnictwo stara się tę robotę zepsuć i zniweczyć.

Wszystkie niemal stowarzyszenia, zarówno oświatowe jak i ekonomiczne są przedmiotem walk partyjnych o opanowanie ich. A walki takie wychodzą zawsze na szkodę stowarzyszeń i na szkodę dla społeczeństwa. Nie było np. w ostatnich czasach szkodliwszego dla rolników zdarzenia, jak opanowanie tak użytecznego stowarzyszenia jakiem były „Kółka rolnicze“ przez wszechpolaków. Bo choćby nawet ci wszechpolacy, co teraz w kółkach rolniczych rządzą

najlepszymi byli ludźmi i jaknajlepiej chcieli dla rolników, to już przez to samo, że oni Kółka opanowali obudzili przeciw Kółkom rolniczym niechęć innych stronnictw i zniechęcili do pracy w Kółkach bardzo wielu ludzi. A cóż dopiero będzie, jeżeli pokaże się, że Kółka rolnicze nadużywane są w celach wszechpolskiej agitacyi!

Nie mamy wprawdzie dotąd żadnych podstaw do twierdzenia że te kursa dla lustratorów i organizatorów Kółek rolniczych, co się pod skrzydłami wszechpolaków co rok we Lwowie odbywają, są połączone z innemi politycznemi kursami czy też ucztami i zgromadzeniami, mającemi na celu pozyskiwać agitatorów dla stronnictwa. Ale to wiemy na pewne, że niektórzy uczniowie tych kursów, stali się już agitatorami wszechpolskimi i prowadzą partyjną agitacyę polityczną z wielkim zapałem i z wielką namiętnością.

I czy na tem mogą wyjść dobrze Kółka rolnicze czy w ten sposób mogą pozyskać zaufanie i poparcie całej ludności rolniczej i wydatniejszą pomoc kraju? Czy nie ucierpi na tem ludność rolnicza, dla której te Kółka mają obowiązek pracować? Czy to nie da n. p. ludowcom podniety do zakładania odrębnych stowarzyszeń, macierzy rolniczych, czy jak je tam nazwą, co tylko zamęt, rozbicie i szkodę dla rolników przynieść może?

Nie chcemy wyliczać innych przykładów. Nie chcemy się rozwodzić nad Tow. szkoły ludowej, Związkiem Stow. zarobkowych i gospodarczych, Stowarzyszeniem „Sokół“ i t. p. opanowanych przez narodowych demokratów, ani mówić o „Banku parcelacyjnym“, „Wiśle“, będących wyłącznie w rękach ludowców. Ale też słusznem zdaje nam się oburzenie na tę złą zabawę, na te partyjne walki nawet na polu społecznej i ekonomicznej działalności i z głębi serca przepełnionego szczerą miłością dla tego kraju i jego polskiej ludności zawołać musimy:

„Przestańcie — bo się źle bawicie“.

Nie mieszajcie zatargów stronnictw, nie mieszajcie polityki do oświatowej, społecznej i ekonomicznej pracy, bo to jedną i drugą utrudnia i szkodę tylko ludowi przynosi.

Niech w każdem stowarzyszeniu zasiadają i pracują razem członkowie wszystkich stronnictw narodowych. Niech w zarządach będą w równej liczbie i demokraci i konserwatyści i ludowcy. Wtedy jedni drugich pilnować będą, na nadużycia działalności stowarzyszenia dla partyjnych celów, nie pozwolą, tylko pracować będą razem i zgodnie dla dobra ludności.

Ta zaś praca i jej owoce zbliży ludzi z różnych stronnictw, złączy ich trwałemi węzłami i zapełni z czasem tę przepaść, jaką głupia i zacietrzewiona partyjna polityka między synami jednej ziemi wykopała!

A wtedy będzie nam wszystkim lepiej!

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Czy będzie wojna?

(Patrz rycinę).

W ostatnich dniach zaszła w stosunkach austryacko-serbskich zmiana. Ułożyły się one nie tak groźnie, jak dotychczas. W Serbii objął rządy nowy gabinet, który nie przemawia tak gwałtownie, jak dawny, oświadcza nawet, że chciałby zatarg pokojowo załatwić. Położenie zmienia się jednak codziennie i na dzień naprzód nie można powiedzieć, co będzie. Prasa zagraniczna surowo osądza postępowanie Austryi. Pisze ona, że Austrya zagarnęła Bośnię i Hercegowinę z pogwałceniem traktatu berlińskiego, a teraz szuka na gwałt zaczepki ze Serbią, chcąc ją także zagarnąć. Wprawdzie piszą dzienniki wiedeńskie, że stroną zaczepiającą jest Serbia, ale zagranicą twierdzą, że to Austrya drażni i zaczepia Serbię, aby ją zmusić do wojny, którąby zakończyła się zajęciem Serbii niby na pewien czas tak jak Bośni i Hercegowiny.

Tymczasem mocarstwa, a przedewszystkiem Niemcy, które w atakach na Serbię są głównym jedynym sprzymierzeńcem Austryi, starają się doprowadzić niby to do porozumienia. Nigdy jeszcze nie zakończyła się dobrze żadna sprawa, w której Prusak rękę umaczał, a bardzo to smutne, że w tej sytuacyi Austrya niema nikogo, ktoby dzielił jej zapatrywan a i pomagał jak tylko Prusy. Gdzie idzie o ciemiężenie i gnębienie, tam Prusak zawsze pierwszy. Teraz Niemcy czynią różne propozycye, aby Serbia zrzekła się swych żądań. Rząd belgradzki oświadczył bowiem, że skoro przez aneksyę Bośni Serbia została odcięta od Czarnogóry i od morza, przeto mocarstwa powinnyby wpłynąć na Austryę, aby dała Serbii pas ziemi, łączący ją z Czarnogórą i z morzem adryatyckiem. Na mapie, którą dołączamy, pas ten jest znaczony czarno. Serbia powiada, że jeśli tego dostępu do morza nie dostanie, to Austrya będzie miała w ręku wszystkie drogi wiodące do Serbii i będzie mogła ją odciąć od świata.

Na takie żądanie Serbii Austrya się nie godzi, jak powiadają dzienniki zagraniczne właśnie dlatego, że chce Serbię mieć całą w ręku i przy sposobności ją zagarnąć. Zobaczymy, co powiedzą o tem mocarstwa europejskie i czy poprą Serbię w jej życzeniach. Na razie polityka austryacka ledwie się uporała z żądaniami tureckiemi. Turcya zażądała odszkodowania za Bośnię i Hercegowinę; gdy Austrya odmówiła, Turcy urządzili bojkot towarów austryackich u siebie i to tak skuteczny, że koniec końcem ministerstwo spraw zagranicznych musiało jak niepyszne zgodzić się na zapłacenie Turcyi przeszło 60 milionów koron odszkodowania, pod pretekstem, że w Bośni są dobra państwowe tureckie, które Austrya kupuje. Dopiero po zawarciu tej ugody bojkot się zakończył i to jeszcze niezupełnie. Austrya dostała przykrą nauczkę, tem bardziej, że tak długo zwlekała z układami, groziła Turcyi, a gdy przyszło do spełnienia gróźb, pokazało się, że nie ma na to siły.

Sytuacya — powtarzamy — jest bardzo niejasna. Niewiadomo z dnia na dzień, co przyjść

może. W każdym razie wojna, gdyby nastąpiła, byłaby długa i ciężka, a niepewna, łatwo zaś mogłaby zamienić się z austryacko-serbskiej na ogólnoeuropejską.

Ś. p. Leonard Piętak.

(Patrz rycinę).

W Wiedniu zmarł zasłużony poseł i długoletni minister dla Galicyi dr. Leonard Piętak. Był on posłem lwowskim, w krótkim stosunkowo czasie dobijając się znacznego w Kole i Izbie stanowiska, którego wyrazem był wybór na wiceprezydenta Izby. Kiedy p. Koerber w styczniu 1900 składał gabinet, Piętak objął w nim stanowisko ministra dla Galicyi. Stanowisko było bardzo trudne i pełne odpowiedzialności wobec nieprzerwanych prawie rządów §. 14. Dr. Piętak mniej zajmował się wielką polityką, ale za to w nieporównany sposób czuwał nad ekonomicznemi interesami kraju. Że zaś w owej epoce kwestye ekonomiczne górowały nad politycznemi, praca więc ministra wyrobiła mu wielkie uznanie i wdzięczność Koła i kraju. Przeprowadzenie ustawy o regulacyi rzek galicyjskich, szczęśliwe unormowanie sprawy dostaw rządowych w Galicyi, to parę kwestyj z długiego szeregu innych, których korzystne załatwienie było główną zasługą ś. p. Piętaka. To też nietylko wobec swoich, ale także w opinii biurokracyi centralnej Piętak zyskał opinię, że czuwa troskliwie nad sprawami kraju.

W roku 1905 zaszła doniosła, jak się później okazało, zmiana w rządzie: p. Koerber ustąpił miejsca p. Gautschowi. Gabinet zresztą pozostał w dawnym składzie. Przyszła sprawa reformy wyborczej. Choć demokrata z głębi przekonania, ś. p. Piętak zrozumiał doskonale niebezpieczeństwo narodowe powszechnego głosowania dla Polaków w Galicyi. Sądził jednakże, że ustąpieniem swojem nawet w samym początku akcyi bar. Gautscha, nie zdoła powstrzymać wypadków, i w tem, jak się okazało, pomylił się. Ta pomyłka pozostała dla niego do końca życia źródłem głębokiego smutku. Z największym też trudem udało się skłonić go do pozostania w krótkotrwałym gabinecie ks. Hohenlohego, a z prawdziwem uczuciem ulgi ustąpił w czerwcu 1906, kiedy p. Beck uformował swój gabinet reformy wyborczej.

Brał jeszcze czynny udział w pracach komisyj w Izbie panów, do której został powołany, ale ciężka choroba w ostatnim roku urzędowania złamała jego siły. W smutnych czasach, jakie przeżywamy, był przykładem męża, który do najwyższych zaszczytów w państwie doszedł bez ambicyi osobistej, który te zaszczyty piastował przez długie stosunkowo lata, nie wiedząc nawet, co to polityczna zazdrość i intryga, do którego zaufanie Koła i kraju gruntowało się na głębokiem przeświadczeniu, że rzuci władzę w tej chwili, kiedy to będzie uważał za potrzebne w interesie narodu.

**Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!**

Spółki drenarskie.

Jak ważne i pożyteczne jest drenowanie gruntów mokrych, o tem dawno wiadomo. Warto więc zwrócić uwagę rolników — jak to czyni *Przew. Kółek* — na to, że Sejm uchwalił dawać subwencyę na drenowanie w wysokości trzeciej części całkowitych kosztów, a rząd daje drugie tyle. Jeżeli więc zdrenowanie morga kosztuje gdzie np. 150 kor., to przy zawiązaniu spółki drenarskiej kraj płaci 50 koron, rząd drugie 50, a gospodarz z własnej kieszeni już ma do płacenia tylko 50 koron. Oprócz tego w pewnych razach spółka drenarska może zaciągnąć dla swych członków pożyczki od Wydziału krajowego na 3%, spłacalne w ciągu lat 20—30.

Niech więc gospodarze nie omieszkają skorzystać z tych ulg ogromnych, niech zawiązują po wsiach spółki drenarskie. Czas nagli, fundusz bowiem zapomogowy może się wyczerpać, a czy nowy się znajdzie, zaręczyć nie można. Niech więc na zebraniach Kółek rolniczych, czy innych zgromadzeniach poruszona zostanie sprawa drenowania, niech ułożą się gospodarze o drenowanie przynajmniej 60 morgów pola w jednym kawałku położonego (na mniejszym łanie nie opłaci się wprowadzać tej melioracyi i zapomogi nie można uzyskać), albo większej ilości, choćby w kilku kawałkach — im więcej, tem lepiej. Po umówieniu się, niech chętni wniosą podanie do Wydziału krajowego. Podanie to, zaopatrzone w stempel za koronę, a podpisane przez wszystkich interesowanych z poświadczeniem podpisów przez wójta, może być ułożone w sposób następujący:

Wzór podania.

Do Wysokiego Wydziału krajowego

we Lwowie.

„Podpisani właściciele gruntów w gminie . . . . powiatu . . . . zamierzają przystąpić do osuszenia drenami . . . morgów ról, bezpośrednio do siebie przylegających (lub położonych w . . kawałkach), upraszają więc Wysoki Wydział krajowy o zarządzenie zdjęć i opracowanie projektu na koszt funduszu krajowego.

Porą odpowiednią do zdjęć ze względu na zagospodarowanie gruntów jest miesiąc . . . .

Po otrzymaniu projektu technicznego wniosą podpisani prośbę o udzielenie zasiłków ze skarbu krajowego i rządowego.

Zarazem zobowiązują się podpisani, dostarczyć delegowanemu inżynierowi podwód, figurantów, palików i map katastralnych, potrzebnych do pomiarów w myśl § 10 instrukcyi z dnia 9. maja 1893 Dz. u. i rozp. kraj. Nr. 67., oraz zwrócić funduszowi krajowemu koszta zdjęć i taksę za projekt, oznaczoną w § 11. wymienionej instrukcyi, gdyby w przeciągu lat trzech po otrzymaniu projektu nie przystąpili do wykonania zaprojektowanych robót“.

Pod tem zamieszcza się miejscowość, datę i podpisy.

Co słychać w kraju?

Parlament został zwołany na 10 marca. Podobno rząd ma zamiar, gdyby okazały się pierwsze próby obstrukcyi — znów go zamknąć, tym razem na dłuższy czas. Smutny los tego parlamentu! Opowiadano, że każdy rząd będzie się bał tej czteroprzymiotnikowej Rady państwa, jako „ludowej“, a tymczasem wszystko robi się bez niej. Setki milionów idą na wojsko, które siedzi w Bośni, tysiące rezerwistów poszło tam na nieznany los, Austrya układa się z Turcyą, grozi Serbii wojną, a parlamentu nawet nikt o to nie spyta. Gdyby tak postępowano z dawnym parlamentem, wszyscy krzyczeliby, że rząd sobie nie robi nic z niego, bo to nie jest parlament „ludowy“. Widać, że „ludowy“ jeszcze mniej ma znaczenia niż dawny. Bo nie system głosowania, ale wartość posłów rozstrzyga o sile parlamentu.

Skandaliczne zajścia, wywołane przez wszechpolaków z ministrem Abrahamowiczem, zakończyły się odstatecznie jeszcze przed otwarciem parlamentu. — Wszechpolakom sztuczka się nie udała, bo wprawdzie minister Abrahamowicz ustąpił, lecz ministrem dla Galicyi będzie pos. Dulęba, demokrata miejski, nie zaś p. Głąbiński. Wielkie z tego powodu rozgoryczenie w obozie wszechpolskim, bo intryga nieudana, to dla tego rodzaju polityków przegrana bitwa.

Listy od rolników.

Kobiernice, 1 marca.

Dnia 17. lutego odbyło się w tutejszej wsi Walne zebranie Kółka rolniczego, na którem oprócz ważnych spraw, na porządku dziennym umieszczonych, odbył się wybór przewodniczącego tegoż Kółka. O godz. 3-ciej popołudniu dość obszerna sala szkolna ledwie pomieściła członków, którzy stawili się w liczbie przeszło 60-ciu kilku, oprócz tego wielu włościan, inteligencya miejscowa i nauczycielstwo okoliczne. Zagaił zebranie p. Poniński, prezes związku powiatowego Kółek roln. a Dyrektor szkoły rolniczej, przedstawiając zebranym p. Ignacego Flisa, kier. szkoły z Modlnicy (powiat krakow.) który tu przybył, aby wygłosić odczyt i tem przyczynić się do podniesienia uroczystości zebrania. Po udzieleniu głosu prelegent w blizko półgodzinnem przemówieniu przedstawił zgromadzonym smutne czasy w Polsce w czasie trzech rozbiorów, czerpiąc z tego naukę, jakich błędów powinniśmy unikać, a jakimi drogami zdążać ku lepszej przyszłości. Wielkie wrażenie wywarł na zebranych włościan odczyt ten wypowiedziany z iście patryotycznym zapałem, za to nagrodzono prelegenta burzą szczerych oklasków. Widać było z twarzy słuchających, że rozumieją dobrze wypowiedziane do nich słowa, bo też lud tutejszy jest znacznie wyszkolony i pojmuje pracę w duchu narodowym. Po odczycie zabrał głos w dłuższem przepięknem a treściwem przemówieniu p. prezes Poniński. Wskazał mianowicie na drogi, zdążające do odrodzenia naszej Ojczyzny t. j. czytelnie, Kółka, spółki i t. p., mówiąc między innemi, że nie wystarczy powiedzieć dziś chłopu ten oklepany ogólnikowy frazes: „Nie chodźcie do karczmy, uciekajcie od żyda“, ale trzeba wskazać chłopu, gdzie ma iść, gdzie ma po ciężkiej pracy ożywić ducha, bo i chłop, jak każdy człowiek, potrzebuje pokrzepienia na duchu. Dalej uzasadnił p. prezes potrzebę założenia piekarni, motywując jakie zyski kolosalne przynosi pieczywo tutejszym żydkom piekarzom. W dyskusyi zabrał głos także jeden z małych rolników, który wskazał na potrzebę urządzania odczytów, gdyż one, jako żywe słowo lepiej niż książka trafiają do duszy człowieka, podnosząc przytem, że to pole dla pracy obywatelskiej nauczyciela ludowego, a w tutejszym powiecie bialskim odczyt wypowiedziany przez nauczyciela to rzadkie zjawisko. Po sprawozdaniu miejscowego kier. szkoły p. Kubicy, który prowadzi kierownictwo sklepiku Kółka roln. przystąpiono do wyboru przewodniczącego Kółka. Jak lud potrafi ocenić kto dla niego szczerze pracuje i poświęca się, był dowodem zapał zebranych, którzy cisnąc się zatamowali przejście powszechnie szanowanemu prezesowi i oświadczyli, że nie wypuszczą go ze sali jeśli nie przyjmie powierzonego mu przewodnictwa w Kółku. Pomimo licznych obowiązków przyjął godność przewodniczącego p. Poniński, a dziękując za zaufanie zakończył słowami: „Oby Pan Bóg dozwolił, by na przyszłe zebranie sala ta nie pomieściła członków naszego Kółka“!

Jeden ze słuchaczy.

Droginia 2-go marca.

Będąc przypadkowo dnia 14-go lutego b. r. w Drogini, wiosce położonej między Dobczycami a Myślenicami dowiedziałem się o zebraniu tutejszej Ochotniczej Straży pożarnej, a mając chwilę czasu, postanowiłem udać się na to zebranie. Po nieszporach, w sali szkolnej bardzo pięknie zielenią przybranej, zebrali się członkowie w liczbie kilkudziesięciu, miejscowy ksiądz proboszcz i dziekan Fiedor, p. Kazimierz Bzowski wł. dóbr. Droginia, miejscowy nauczyciel, or z włościanie ze wsi okolicznych. W serdecznych i pięknych słowach powitał prezes straży ogniowej p. Bzowski zebranych, którzy uznając tak pożytecznie stowarzyszenie, mimo zawieji śnieżnej licznie się zgromadzili. Na samym wstępie uderzyła mnie w tej pięknej wiosce ta przyjacielska prawdziwa łączność i harmonia między dworem plebanią i gminą. Poważni gospodarze dawali odczuć na każdym kroku zaufanie, miłość i wielki szacunek jaki czują do miejscowego dziedzica, który będąc prezesem tow. roln. okręgowego w Myślenicach, bierze żywy udział w pracy obywatelskiej dla ludu i jest jego, jak się włościanie tamtejsi wyrazili „prawdziwym ojcem i opiekunem“. Nie wszędzie a raczej rzadko da się to odczuć w naszych wioskach.

Na wstępie odczytano protokoły z poszczególnych powiatów i oddano wspomnienie pośmiertne dwom zmarłym członkom. Następnie wybrano komisyę, która zajęła się zbadaniem rachunków i znalazła je w zupełnie należytym porządku. Naczelnik straży pożarnej, poważny starszy gospodarz, dawał sprawozdanie z czynności straży. Wspomniał, że miejscowa straż brała udział w ciągu roku przy kilku pożarach. Mianowicie, dnia 6-go maja z. r. nawiedziło Droginię wielkie nieszczęście, bo w tym dniu starodawny modrzewiowy kościół spalił się

doszczętnie. Pomimo wysiłków nadzwyczajnych nie dało się zwyciężyć nieubłaganego żywiołu, a nawet pomoc okolicznych straży była bezskuteczną. Zaznaczył dalej sprawozdawca, że straż pożarna drogińska brała udział przy pożarach w Dobczycach i Węglówce. Co miesiąc odbywały się ćwiczenia strażaków, nauka sygnałów itp. przyczem zaznacza naczelnik że przy tych ćwiczeniach prawie zawsze był obecny p. prezes. Po wyczerpującem tem sprawozdaniu udzielił prezes Bzowski głosu p. Ignacemu Flisowi, kier, szkoły w Modlnicy (pow. krakowski). P. Flis w przystępnych bardzo słowach skreślił odrodzenie Polski podczas jej rozbiorowego upadku, a wzywając obecnych do oświaty i pomnożenia bogactwa narodowego, wskazał im w tem, a nie w politykowaniu przyszłość narodu. Miejscowy kier. szkoły p. Ceremuga podziękował prelegentowi za tak pouczający odczyt, prosząc go, aby niedługo

Zgon byłego ministra.



Ś. p. Dr. Leonard Piętak. (Patrz artykuł).

przybył z podobnym odczytem do Drogini. Po odczycie dziękował ksiądz dziekan Fiedor p. prezesowi za jego niestrudzoną działalność obywatelską w gminie, następnie wyprowadził z odczytu p. Bzowski ożywioną dyskusyę na temat łączności, kładąc nacisk, aby włościanie jaknajliczniej przystępowali na członków do Tow. roln. okręgowego w Myślenicach, wykazując przytem, jakie korzyści osiągnąć mogą przez wstąpienie do tej instytucyi oraz zaproponował założenie kasy Raiffeisena. Podziękowawszy imieniem straży pożarnej p. Flisowi za gorące przemówienie, prosił go również o przybycie w przyszłości niedalekiej z podobnym odczytem. Wśród chóralnego odśpiewania „Boże coś Polskę“ i Jeszcze Polska nie zginęła“ opuścili zebrani włościanie późno salę szkolną.

Obecny.

O powszechne ubezpieczenie.

Od grona rolników otrzymujemy następujące uwagi:

Strzałkowice powiat Sambor.

Bracia Rolnicy! słyszeliście zapewnie, bo i któżby nie słyszał dotychczas, ze wszystkich stron wołania: ciesz się rolniku, raj się przed tobą otworzy, gdy się ubezpieczysz na starość. Każda prawie gazeta o tem pisze, jedna zachwala jak może, inna znowu gani co siły, z wyjątkiem *Roli*, w której w Nr. 6 szan. poseł p. Antoni Górski wykazał nam jaśniej, jakie pożytki, a jaką szkodę przyniosłaby nam ta asekuracya. Lecz możnaby podziękować za usłużność tym wszystkim, którzy wiedzieli dokładnie, jakie rząd przedstawił statuta co do ubezpieczenia na starość, tak dla rolników, jakoteż i dla robotników, a nie podali dokładnej wiadomości, aby każdy mógł się nad tem zastanowić, jaki pożytek, albo szkodę ta asekuracya mu przyniesie.

Co do nas, Bracia Rolnicy, którzy po części zastanawialiśmy się nad tą sprawą, uznajemy, iż byłaby to ogromna chłosta, nie tylko dla nas, ale i dla potomków naszych, a bez żadnej, albo z bardzo małą dla nas korzyścią. Płać biedny rolniku od lat 16 po kilka koron rocznie od jednej osoby aż do lat 65, a dopiero wtenczas, gdy one ci już prawie nie potrzebne, dostajesz zapomogę, bo w czasach dzisiejszych są tak ludzie słabi, że kto przeżył lat 60, to jest wielki starzec. Na to powie może niejeden: dobrze by to było, dla tego, że są czasem wypadki, że własne dzieci Rodzicom na starość nie chcą dać kawałka chleba. Na to możemy śmiało odpowiedzieć tem przysłowiem: „Jak sobie kto pościeli, tak się też i prześpi“, bo jeżeli ojciec łajdak, pijak, marnotrawca, nie da dzieciom chrześcijańskiego wychowania, to jak może na starość żądać od nich starannej opieki? Ale bądź co bądź nikt jeszcze przecie, chociażby i największy biedak, z głodu nie umarł, albo nie był pogrzebany, bo przecież każdy możniejszy biedniejszego w jakikolwiekbądź sposób wspomoże.

Dalej mówią: nie wielka to przecie rzecz dać koronę asekuracyi na miesiąc. To prawda, ale kiedy to biedny rolnik nie idzie co pierwszego po pensyę, ale musi czekać cały rok, aż cokolwiek rola pożytku mu przyniesie, ale i to aż sam niewie, jak ten pożytek ma obrócić! Trzeba posiać, podatek opłacić, budynki ubezpieczyć, siebie, żonę i dziatki na zimę przyodziać, opał opłacić i wiele innych drobnych wydatków ponieść, a skąd wziąć na to wszystko pieniędzy? Ha! co gorsze zboże, musi sam biedak zjeść, a lepsze sprzedać, a broń Boże i jakiej klęski na niego, to często zostaje, nie mówiąc już o jakiej okrasie, ale bez kawałka chleba i soli, więc skąd jeszcze brać pieniądze na asekuracyę na starość? Teraz pracuje ojciec w pocie czoła na dzieci, a później znowu dzieci muszą wyżywić Rodziców, zresztą gdy są dzieci nie poczciwe, to przecież dzisiaj Rodzice mają sposoby rozmaite, aby sobie starość zapewnić.

Wreszcie byłoby to ubezpieczenie i nie najgorsze, gdyby żądano od nas rolników mniejszych opłat, a zapewniano pomoc w słabościach lub niezdolności do pracy, a pobieranie pieniędzy, przynajmniej od lat 40, lub 50, chociażby tam i w mniej-

szej ilości, bo wiele jest dzisiaj takich ojców, gdy tak ciężko pracuje do lat 50, to musi oddać synowi gospodarstwo, bo sam już niezdolny do pracy. Więc czekaj teraz stary ojcze o głodzie i chłodzie jeszcze lat 15, zanim pomoc otrzymasz, a syn mu może na to powiedzieć, na co mam was żywić, kiedy macie już starość zapewnioną. Wreszcie gdy nasze żądania uwzględnione nie będą, wtenczas Bracia Rolnicy łączcie się, bo w jedności siła, szlijcie petycye na ręce swych posłów, żądając usilnie, aby nie dawali głosów na tę ustawę, dla nas małych rolników tak zabójczą. Przecie i teraz, kto pracuje i oszczędza, ten ma z pewnością starość zapewnioną i dzieciom jeszcze zostanie.

Co do ubezpieczenia robotników, to my rolnicy nic przeciwko temu nie mamy, niech sobie opłacają wraz ze swymi pracodawcami, bo słusznie należy im się starość ich zapewnić.

W końcu jeszcze raz prosimy was wszystkich, aby każdy się nad tem wszystkiem dobrze zastanowił, bo łatwo co złego zrobić, ale nie łatwo to naprawić!

Wasi Bracia Rolnicy:

Marcin Myrdzio
Antoni Albrecht
Franciszek Kurdzielewicz
Jakób Markiewicz
Józef Markiewicz
Franciszek Hawrot
Maciej Markiewicz
Wojciech Razmus
Franciszek Markiewicz czytelnik „Roli“
Tomasz Detyna
Jan Myrdzio
Jan Razmus
Wojciech Smykiewicz
Antoni Detyna.

Włości rentowe.

Lwów, 28 lutego.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie komisyi dla włości rentowych. W obradach wzięli udział członkowie komisyi pp.: Aleksander Dąmbski, Dr Jan Hupka, Dr Michał Korol, Dr Damian Sawczak, Klemens Torosiewicz i Wincenty Witos; komisarz rządowy radca dworu Dr Szeligowski. Referował radca wydziału krajowego Dr Henryk Sawczyński. Obrady trwały dwa dni. Na posiedzeniach tych przyznano następujące pożyczki rentowe:

W powiatach: bialskim jedną 7.000 kor., w bocheńskim jedną 7.000 kor. i 4.000 kor.; w brodzkim jedną 15.000 kor.; w brzeskim jedną 3.000 kor.; w cieszanowskim jedną 3.500 kor. i jedną 14.000 kor.; w czortkowskim 7.000 kor.; w dobromilskim dwie po 3.200 kor., jedną 3.000 kor., jedną 2.000 i jedną 1.000 kor., w doliniańskim jedną 5.000 kor.; w gródeckim jedną 18.000 kor., jedną 10.000 kor. i jedną 8.000 kor.; w husiatyńskim jedną 14.000 kor. i jedną 5.250 kor.; w horodeńskim jedną 3.000 kor.; w jasielskim jedną 6.000 kor. i jedną 3.000 kor.; w kałuskim jedną 4.000 kor. i jedną 2.100 kor.; w kamioneckim dwadzieścia pożyczek: jedną 22.000 kor., jedną 16.000 kor., jedną 15.800 kor., jedną 14.000 kor., jedną 9.500 kor., jedną 9.000 kor., jedną 8.600 kor., jedną 8.500 kor., jedną 8.000 kor., jedną 7.200 kor., trzy po 6.000 kor., jedną 4.000 kor., jedną 4.400 kor., jedną 5.500 kor., jedną 3.500 kor., jedną 2.800 kor., jedną 2.400 kor. i jedną 2.200 kor.; w kossowskim jedną 15.500 kor., dwie po 8.000 kor., jedną 2.600 kor. i jedną 2.300 kor.; lwowskim jedną 8.000 kor., jedną 7.500 kor., jedną 7.300 kor., jedną 6.000 kor., jedną 4.200 kor. i jedną 4.000 kor.; mieleckim jedną 22.000 kor., jedną 18.000 kor., jedną 14.150 kor., jedną 10.000 kor., jedną 8.000 kor., dwie po 7.000 kor., jedną 6.000 kor., jedną 5.500 kor., jedną 4.500 kor. i jedną 4.200 kor.; niziańskim jedną 25.000 kor.; nowosądeckim jedną 8.000 kor.; pilznieńskim jedną 40.000 kor., jedną 16.000 kor. i jedną 11.000 kor.; podhajeckim jedną 7.000 kor., jedną 6.300 kor. i jedną 3.000 kor.; przemyskim jedną 5.000 kor.; przemyślańskim jedną 1.200 kor.; rudeńskim jedną 5.500 kor., dwie po 5.000 kor., dwie po 4.800 kor. i jedną 3.400 kor.; ropczyckim 8.000 kor.; rohatyńskim jedną 41.500 kor., jedną 15.000 kor. i jedną 6.500 kor.; sokalskim jedną 4.300 kor. i dwie po 3.500 kor.; stryjskim jedną 14.000 kor., jedną 3.200 kor. i jedną 2.200 kor.; tarnobrzeskim jedną 9.000 kor., jedną 7.000 kor. i jedną 6.000 kor.; trembowelskim jedną 30.000 kor., jedną 26.000 kor., jedną 24.000 kor., jedną 18.000 kor., dwie po 12.000 kor. jedną 11.000 kor., jedną 6.000 kor.; wadowickim jedną 7.000 kor.; zaleszczyckim jedną 55.000 kor.; zbaraskim jedną 41.000 kor., jedną 14.000 kor., dwie po 8.000 kor. i jedną 6.000 kor.

Następnie uchwaliła komisya: zamknięcie rachunków za r. 1908; instrukcye dla mężów zaufania komisyi dla włości rentowych, oraz zaliczyła Tow. asekuracyjne ludowe „Wisła“ w Krakowie do rzędu tych, w których mogą być ubezpieczone budynki należące do włości rentowych.

Czy będzie wojna?



Żądania serbskie. (Patrz artykuł).

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Czego się dowiedziałem w Wrząsowicach?

(Piszę nie żeby dokuczyć, ale żeby nauczyć.)

Dnia 7 lutego b. r. odbyło się Zgromadzenie włościan w gminie Wrząsowice w powiecie podgórskim w celu założenia „Związku producentów bydła rzeźnego i tucznej trzody". Ponieważ piszącemu te parę słów wiadomem było kiedy się wspomniane zgromadzenie odbędzie, zatem z kilkoma jeszcze gospodarzami, członkami Kółka rolniczego w Mogilanach, udaliśmy się tam, aby się przysłuchać dyskusyi, bez której się na żadnem zgromadzeniu nie obejdzie, i wysłuchać zdania, jakie w dotyczącej sprawie tamtejsi gospodarze wypowiedzą. I nie długo czekaliśmy, a usłyszeliśmy takie zdania, jakich dotąd nie słyszeliśmy nigdzie, na żadnem zgromadzeniu w sprawach rolniczych zwoływanem.

Bo po zagajeniu zgromadzenia przez p. Leśniaka, właściciela dóbr z Wróblowic i po skończeniu dłuższego referatu wygłoszonego przez dyrektora Biura p. Barańskiego, wywiązała się ożywiona dyskusya nad wspomnianą już wyżej sprawą założenia „Związku producentów". Podczas całej mowy p. Barańskiego, który jasno i zrozumiale, jak zawsze, każdy szczegół zgromadzonym wyłuszczał, dało się słyszeć głuche szemranie i niedorzeczne zdania, wymawiane cichaczem przez niektórych tamtejszych włościan, jako to: jeden z włościan widocznie wyszkolony przez jakiegoś „profesora przelewacza" w te do drugich odezwał się słowa: „Nie słuchajcież panów, co oni gadają, bo oni na to tylko takie związki zakładają, żeby chłopu nie wolno było sprzedać ani bydlęcia, ani prosięcia bez pozwolenia pana, a gdyby się przypadkiem znalazł kto na tyle odważny, a sprzedał czy bydlę czy świnię własnowolnie, to musi zapłacić panu 50 koron jako karę".

My, u których w Mogilanach od roku taki Związek istnieje i przez który za kilkadziesiąt tysięcy koron bydła i świń sprzedaliśmy, a o podobnych bajach ani nam się nie śniło, zdumieliśmy się, skąd we Wrząsowicach tak „mądre" zdania może ktoś o takim związku wygłaszać. Jeżeli ten ktoś, co wyszedł ze szkoły „przelewaczy" i od nich się takiego rozumu „dochrapał", chce być dalej wyzyskiwany przez swoich nauczycieli, to zgoda, ale jakimże prawem ma ludzi mądrzejszych od siebie odwodzić od samoobrony przed wyzyskiem?

Ale idźmy dalej. Po skończonej dyskusyi, większa część „mądrych" włościan, wyszła na świeże powietrze, aby się ze sobą porozumieć, co dalej mają począć, — czy się zgodzić na założenie takiego „pańskiego Związku", czy też potępić przed czasem urodzenie się tegoż. Zdaje się, niekorzystnie coś dla Związku uradzili, bo po powrocie na salę zaraz jeden z najodważniejszych wystąpił jak do szturmu i w te arcymądre odezwał się słowa:

„Czy widział kto albo słyszał, żeby pan chłopu co dobrego kiedy zrobił?" To jedno, a drugie, tylko jeszcze więcej ośle słowa: „Nie chcemy żadnych związków, tak było za ojca, niech i za syna tak będzie." I tyle tylko mądrości i sprytu i doświadczenia wysypał jak z worka, ten jeden najodważniejszy ze wszystkich wrząsowian. Za te słowa godne medalu z rzepy został nagrodzony oklaskami od większej części wrząsowskich włościan, poczem, jak na komendę salę zebrania opuścili, gdzie została tylko inteligencya miejscowa i z okolicy przybyła, no i parę włościan tamtejszych, zdaje się nie tego samego „wyznania" co pierwsi.

Nie chce się wierzyć, że znajdują się jeszcze w Galicyi takie wioski i tacy ludzie, którzy każdy promyk cywilizacyi odpychają zdala od siebie i wolą tak dłużej zostać wypchani tym duchem pańszczyźnianym, który im nie pozwala przyjąć niczego, chociażby i najlepszego, jeżeli to od pana wyszło. Świat postępuje naprzód, ludy dzikie cywilizują się i oświecają, a przez oświatę łączą się w różne związki i tworzą różne instytucye, w których szukają siły i samopomocy przed wyzyskiem i głupotą, tymczasem u nas pożal się Boże! Każdy luzem chce chodzić jak ten duch pokutujący za swoją opieszałość do wszystkiego, co nowe, chociażby to było lepsze od starych zwyczai i przesądów.

Niechże te kilka słów od wieśniaka pochodzących będą dla ludzi chętnych pragnących dostosować się do postępu czasu bodźcem do łączenia się w Związki, bo tylko w gromadzie siła i sposobność do kształcenia się i do dążenia w lepszą przyszłość.

Walenty Krawczyk,
członek Kółka roln. w Mogilanach.

Wódka mści się!

Dużo pewno słyszeliście, kochani czytelnicy, o szkodliwości alkoholu czy to na zebraniach towarzystw, czy też czytaliście o tem w gazetach lub pismach. Ale znów żaden z was nie przypuszczał nigdy, jak strasznie mści się, już nie pijaństwo nałogowe, lecz zwyczajne częste używanie alkoholu nawet bez upijania się, jak mści się nie tylko na samym używającym, ale także na jego dzieciach, wnukach i prawnukach. Oto dzieje pewnej angielskiej rodziny, zastraszający dowód zabójczej siły alkoholu.

Pierwsze pokolenie owej rodziny żyło w dostatku i w pomyślnych warunkach Mąż i żona bywali często w towarzystwach, na wieczorkach, przyczem nie brakło często okazyi częstej do picia wina, likierów i t. p. Z małżeństwa tego pochodziły dwie córki, które od młodości wielki zdradzały pociąg do upajających trunków. Starsza po licznych występkach umarła w 40 roku życia na obłęd pijacki. Druga wyszła za bogatego bankiera; ale ponieważ zbyt często zaglądała do kieliszka, w 35 roku życia dostała pomięszania zmysłów. Miała ośmioro dzieci.: dwóch chłopców i sześć dziewcząt. Synowie stali się nałogowymi pijakami. Pięć córek umarło na suchoty między 20 a 35 rokiem życia. Pozostała córka wyszła za człowieka majętnego, który wina i piwa używał, ale „umiarkowanie". Żona była rozrzutną, skończyła w biedzie jako pijaczka, oddana nadto nałogowi palenia opium, (wyskok z maku, rosnącego w Azyi wschodniej, który palony w tytoniu, upaja gorzej od alkoholu). Z małżeństwa tego narodziło się siedmnaścioro dzieci, które tworzą już czwarte pokolenie. Z tych dziesięcioro umarło na suchoty przed ukończonym 15 rokiem życia. Z siedmiorga pozostałych najstarsza córka była śpiewaczką w kawiarni, prowadziła życie rozwiązłe, skończyła jako pijaczka. Druga okazywała skłonność do su-

chót płucnych. Następny syn pił umiarkowanie, ale usiłował sobie kilka razy życie odebrać. Czternasty z rzędu, pijak i morfinista, (człowiek używający nałogowo morfiny, środka podniecającego), umarł w 35 roku życia z powodu zatrucia się morfiną, której w staniem napiłym za wielką dawkę zażył. Piętnasta wyszła szczęśliwie za mąż, ale zaczęła pić i podlegała często pokusom samobójczym. Szesnasty syn w 23 roku był skończonym pijakiem, w 24 opuścił żonę i dzieci, a mając lat 28, samobójstwem zakończył swój nieszczęśliwy żywot. Siedmnasty wreszcie, w 21 roku już zupełnie podupadły, prześladowany wciąż myślą samobójstwa, w nędzy skończył.

O jakaż to straszna litania! A to jeszcze nie koniec, dalsze doświadczenia, gdyby je można dalej przeprowadzić, wykazałyby zapewno jeszcze większą przepaść tej nędzy i zwyrodnienia, które z ojca na syna przechodzi, a zamiast niknąć, coraz to straszniejsze przybiera rozmiary.

I któż tu zawinił? Czyż możliwą byłaby ta okropna nędza, gdyby tym biednym dzieciom nie był niejako wszczepiony od rodziców pociąg do napojów wyskokowych, gdyby nie były poczęte przez ojca pijanicę lub w stanie napiłym, gdyby nałogu nie były wyssały z mlekiem matki pijaczki?

A zatem precz z wódką ze wszystkich rodzin naszych! Przykład powyższy niechaj będzie przestrogą nietylko dla tych, którzy nazbyt często do kieliszka zaglądają, ale także dla tych, którzy to często lubią tylko „wstępować na jednego“. Oby później takim „umiarkowanym“, dzieci zwyrodniałe i podupadłe nie były przez całe życie strasznym wyrzutem sumienia!

KRONIKA.

Z Prawicy Narodowej. W Tarnowie dnia 25 lutego odbyło się przy udziale licznie przybyłych słuchaczy z miasta Tarnowa i okolicy zebranie członków Prawicy Narodowej. Zebranie zagaił dr. Mieczysław Gałecki, podnosząc cele Stronnictwa, poczem dr. August Sokołowski i prof. Wł. Leopold Jaworski z Krakowa, w dłuższych przemówieniach nakreślili obraz obecnej sytuacyi politycznej. PP. Józef Kusz i prof. Wierzbicki i dr. Gałecki brali udział w dyskusyi. Po zebraniu szereg osób nienależących jeszcze do Stronnictwa wpisał się na listę członków.

Sztuczne nawozy a choroby oczu. W ostatnich czasach sztuczne nawozy zaczęły się rozpowszechniać w gospodarstwach większych i mniejszych. Ale tylko w większych gospodarstwach nawozy te są wysiewane za pomocą siewników, w mniejszych zaś trzeba je rozrzucać rękami. Pracą tą zajmują się przeważnie włościanie a rzadko komu z nich przychodzi do głowy pytanie, czy takie rozrzucanie rękami nie jest szkodliwe dla zdrowia.

Otóż nawozy sztuczne stają się często przyczyną choroby. Chorobą tą jest głównie zapalenie błony śluzowej, zdarzające się n. p. wskutek podrażnienia kurzem przy pracy górniczej i przy ciosaniu kamieni. Górnicy zmuszeni są do oddychania miałkim kurzem kamiennym, który szczególnie jest obfity przy obrabianiu piaskowca i który wywołuje choroby płuc i przewodu oddechowego. Błona śluzowa znajduje się nietylko w organach oddechowych; organy wzrokowe czyli oczy również ją posiadają, malutkie cząsteczki z których się składa kurz, wywołują właśnie choroby oczu. Przed niedawnym czasem zauważono, iż w czasie pewnych robót rolnych i w pewnym oznaczonym czasie pojawiają się choroby oczne, nieraz bardzo poważne i nawet grożące w końcu ślepotą. Śmiało można powiedzieć, że chorobę tę wywołuje drażniące działanie kurzu, pochodzące z nawozów sztucznych, oraz przy rozsiewaniu go na polu. Oprócz chorób ocznych, trafiają się jeszcze rany ropne, kurz trafia do dawnych ranek i zadraśnięć na rękach i palcach.

Jest rzeczą jednak niepodobną uniknąć kurzu przy rozsiewaniu nawozu. Dlatego to dobrze jest nosić okulary, po skończonej zaś robocie, starannie oczyścić ręce, twarz i odzież. Trzeba również wystrzegać się wycierania oczu rękami. Być może, że nie każdy ma pieniądze na kupienie okularów, ale każdego stać na to, aby utrzymywał w czystości swoje ciało. Tylko trzeba koniecznie uważać, aby ten, kto rozrzuca nawóz, miał ręce zdrowe i nieporanione.

Wykolejenie pociągu pospiesznego. Na stacyi Radymno wykoleił się pociąg pospieszny, wychodzący ze Lwowa do Wiednia o godzinie 7 wieczorem. Wskutek wykolejenia, pociąg przerwał się na trzy części, z których jedna wbiegła na drugi tor. Prócz lekkich kontuzyj u kilku podróżnych, wszyscy jadący wyszli bez szwanku. Powodem wykolejenia było złe ustawienie zwrotnicy, tudzież pęknięta szyna.

Aresztowanie mordercy. W Tarnopolu aresztowano Iwana Ładyka, mordercę Richterów i Bochnera w karczmie w Draganówce.

Młodociana podpalaczka. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Przemyślu odbyła się rozprawa karna przeciw 15-letniej Anieli Brzozowskiej, córce włościanina, która z zemsty za ukaranie jej przez ojca, wznieciła ogień w chacie rodzicielskiej. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Brzozowską za zbrodnię podpalenia na karę 3-letniego ciężkiego więzienia.

Czem buty smarować? Najlepszem smarowidłem na obuwie jest wyrabiana z wełny zwierzęcej lanolina i żółta wazelina. Oba tłuszcze trzeba tylko szmatką rozetrzeć, a w kilka minut wpijają się zupełnie w skórę, która następnie przez długi czas zostanie giętką. Gdyby ktoś nie chciał wydawać pieniędzy na zakupno wspomnianych tłuszczów, niech smaruje buty niesłonym smalcem wieprzowym, a będzie je miał również miękkie i nieprzemakalne. Nie należy jednak, jak wiadomo, nacierać skóry tłuszczem zbyt często, gdyż zgniłaby wkrótce.

Różne różności. Ocean Spokojny, największe morze na świecie, ma ten sam rozmiar, co cały ląd stały.

Turcya posiada stosunkowo najwięcej najstarszych ludzi na świecie.

W Irlandyi na wybrzeżu pada deszcz w roku przeciętnie w 208 dniach, w Anglii w 159 dniach.

Teraźniejszy atrament jest tak lichy, że listu nim pisanego, nie można już po 27 latach odczytać.

Cesarz niemiecki ma z pomiędzy monarchów europejskich najdroższy pociąg.

Zegarek kieszonkowy składa się z 98 poszczególnych części, potrzeba zaś 2000 rozmaitych czynności, ażeby go wykonać.

Skrzypce złożone są z 69 rozmaitych części.

Trzy czwarte środków żywności, używanych w Anglii, pochodzi ze zagranicy.

Iskra elektryczna przechodzi w sekundzie 280.500 mil angielskich, światło 286.400 mil.

Ludność Stanów Zjednoczonych Ameryki będzie liczyła w 1910 r. 100 milionów dusz.

Wywóz węgli z Japonii podniósł się w 11 latach z 200.009 ton na 11,500.000 ton.

Podczas rewolucyi francnskiej w roku 1789 liczyła Europa tylko 21 miast, liczących ponad 100.000 mieszkańców. Obecnie jest ich 169, a z tych 55 liczy przeszło 250.000 mieszkańców.

Zapasy węgla w kopalniach na wyspach Nowej Zelandyi szacują na 1200 milionów ton.

Król hiszpański jest jedynym wśród monarchów, który na dokumentach swego nazwiska nie podpisuje. Kładzie jedynie słowa: „Ja, król“.

Czy królowie są bogaci? Niedawno wyszła broszura o bogactwach królów. Jednym z najbogatszych jest król Leopold belgijski, władca Kongo. Przeważna część posiadłości królewskich leży w Kongo i rozpościera się na 299·357 klm. kw., czyli przewyższa dziesięciokrotnie powierzchnię Belgii. Zbiór samego kauczuku w ostatnich 10 latach wynosił 11·634 ton, gdyby więc liczyć tonę po 700 franków, uczyniłoby to 80 milionów franków. W ostatnich 10 latach zakupił król Leopold w Ostendzie i Brukseli domów za 18 milionów franków. Roczne dochody króla z państwa Kongo oblicza broszura na 20 milionów, zaznaczając przy tem, że król Leopold II umieścił w afrykańskich posiadłościach główną część swych kapitałów. Jedno z pism dodaje do tego kilka uwag o majątkowych stosunkach monarchów i zaznacza, że prezydenci republik są stosunkowo bardzo skromnie uposażeni. Państwa nie troszczą się też wcale o wdowy i dzieci po prezydentach, podczas gdy owdowiałe monarchinie i ich dzieci otrzymują apanaże. Prezydent Stanów Zjednoczonych, który otrzymuje 8000 dolarów rocznie, nie może nic zaoszczędzić, tak samo jak prezydent rzeczypospolitej francuskiej, pobierający 1,200.000 marek rocznej pensyi. Listy cywilne panujących są znacznie wyższe, ale też i monarchowie mają inne wydatki. Czasami musi monarcha płacić długi swego poprzednika, jak to się właśnie zdarzyło królowi Humbertowi, zmuszonemu zapłacić zobowiązania dłużne Wiktora Emanuela, jakoteż królowi Oskarowi II szwedzkiemu, który spłacał długi brata swego Karola XV. Wiktor Emanuel pozostawił przeszło 60 mil. długów, choć lista cywilna króla włoskiego jest jedną z najwyższych w państwach konstytucyjnych, wynosi bowiem 16 milionów lirów. Król musi jednak utrzymywać około 20 zamków, z których niema żadnych korzyści.

Najbogatszym monarchą co do majątku osobistego w Europie jest cesarz Franciszek Józef. Potem idzie car rosyjski i sułtan. Nie odnosi się to wszakże do listy cywilnej, tylko do majątku osobistego.

Król Humbert, który był dobrym i skromnym administratorem, zostawił spuściznę synowi, posiadającemu obecnie około 20 milionów lirów osobistego majątku. Król hiszpański pobiera 8 mil. 450 tysięcy pezetów (6 mil. franków). Alfons XII był bardzo oszczędny i mawiał, że woli być „un rey detronato, pero no tronado“, co nie da się przetłomaczyć dosłownie, lecz znaczyć ma mniej więcej: „lepiej być zdetronizowanym królem — jak zbankrutowanym“. Póki król Alfons XIII był nieletnim, przyrabiała majątku i królowa wdowa i dzięki temu mógł król wyposażyć swoje siostry, dając im po 5 milionów w posagu i pozostawiając sobie 10 milionów franków. Przyszła królową hiszpańska nie wniesie wprawdzie wielkiego posagu, lecz w każdym razie otrzyma go od matki, ks. Henrykowej Battenberg, którą liczą na pół miliona funtów szterlingów majątku, odziedziczonego po królowej Wiktoryi. Królowa angielska, Wiktorya, pozostawiła wprawdzie bardzo znaczny spadek, 200,000.000, ale też miała wielu spadkobierców. Król Edward VII pobiera tak jak jego matka — 13 milionów fr. Królowie portugalski i grecki uchodzą za bargzo zamożnych osobiście, bo listy ich cywilne nie bardzo są wysokie. Najbiedniejszymi z pośród panujących europejskich są: Król szwedzki pobierający około 2 milionów franków, król duński z listą cywilną nie przenoszącą 1,600.000 franków, królowa holenderska pobierająca 2,400.000 fr., lecz posiadająca znaczny majątek osobisty, król serbski otrzymujący 1,200.000 fr., król norwegski 675.000 fr., wielki książę luksemburski 200.000 fr., książę czarnogórski — 100.000 fr.

Tajemnicza paka

1) **(z życia marynarzy).**

— No! i co myślisz Janie? — zapytałem.

Mój zastępca stał właśnie obok mnie, starając się utrzymać równowagę, bo choć burza się uspokoiła, morze ciągle szalało. Bystrym swym wzrokiem przypatrywał się zatopionemu statkowi, który to unosił się na szczycie fali, to pogrążał w otchłań. Okręt był tak nizko w wodzie, że chwilami widziałem tylko zieloną linję parapetu. Wielki jego maszt złamany pochylał się nad pokładem, a żagle i reje chwiały się jak olbrzymie skrzydła zranionej mewy... Nigdy jeszcze nie widziałem statku w tak opłakanym stanie. Przez trzy dni burza szalała z całą grozą i my niejednokrotnie pytaliśmy, czy nasz statek ujrzy kiedy ląd stały? I kto wie czy moglibyśmy przetrwać straszny huragan, gdyby nasza „Marya“ nie była doskonałym parowcem. I dlatego wyszliśmy z małymi tylko stratami. Kawałek oberwanego parapetu, brak czółna, to było wszystko. Nie można było się dziwić, że ktoś inny był mniej od nas szczęśliwy. A biedny rozbity statek ślizgał się po falach, pod niebem bez chmurki, jak człowiek oślepiony błyskawicą i ogłuszony burzą, która już przeszła...

Jan, systematyczny i powolny Szkot, nie przestawał mu się przypatrywać a i nasi majtkowie przechyleni przez barjerę, ciągle obserwowali nieznany statek. Przez dziesięć dni morze było dla nas rozległą pustynią, to też niezwykły ten widok, wzbudzał we wszystkich ciekawość.

— Zdaje mi się, że na statku nie ma nikogo z ludzi! — rzekł Jan.

Ja w duszy mówiłem sobie to samo. Na pokładzie nie było śladu życia, a na wszelkie nawoływania naszych ludzi nie było odpowiedzi. Widocznie załoga, przewidując nieszczęście, opuściła okręt.

— To już niedługo — mówił dalej Jan, spokojnym głosem. — W przeciągu kilku minut będzie po nim. Woda już przechodzi obramowanie.

— Jaka jest jego bandera? — zapytałem.

— Właśnie patrzę, ale zasłaniają liny żaglowe... Aha! Widzę, to bandera brazylijska, ale przewrócona. A więc przed opuszczeniem statku wywieszono sy-

gnał niebezpieczeństwa! A może załoga jeszcze jest gdzie w pobliżu?„

Przez lunetę oglądałem starannie cały bezmiar Atlantyku, ale nigdzie nie było żywej duszy.

— Jednak, może są tam jeszcze stworzenia żyjące... zauważyłem.

— A może jest tam co do ratowania? — szepnął Jan.

— Najlepiej przekonajmy się — rzekłem.

Zbliżyliśmy się wkrótce do zatapiającego się okrętu, tak, że przód naszego parowca już go dotykał, a po chwili obydwa statki obok siebie chwiały się jak dwa tańczące klowny.

— Weź łódkę, Janie i zobacz co jest na pokładzie — rozkazałem.

W tej chwili wszedł na pokład porucznik. Korzystając z jego obecności zszedłem i wsiadłem do łodzi. Choć byliśmy bardzo blizko obcego statku, nie mogliśmy go okrążyć, morze było ciągle wzburzone, a wznoszące się fale zasłaniały nam obydwa statki. Gdy fala opadła, błyskał zielony kolor obramowania. Kierowałem łodzią jak mogłem najlepiej, aby dopłynąć od tyłu, i tym sposobem najłatwiej dostać się na okręt.

— Podejdźmy pod wiatr — zawołał Jan.

Za chwilę przeskoczyliśmy parapet, który nie był wyżej od naszej łodzi i znaleźliśmy się na pokładzie. Musieliśmy jednak pamiętać o naszem bezpieczeństwie, bo lada chwila opuszczony okręt mógł się zapaść. Dwaj majtkowie trzymali liny naszej łodzi, aby w razie niebezpieczeństwa ułatwić nam ucieczkę. Ja, Jan i cieśla okrętowy robiliśmy pospiesznie przegląd.

Pokład zarzucony był najrozmaitszymi szczątkami, w których rozmaite ptaki leżały bez życia. Wszystkie szalupy znikły, z wyjątkiem jednej bez dna. Nie trudno było zauważyć, że cała załoga ratowała się ucieczką. Kapitańska kajuta znajdowała się na pokładzie, a jedna jej ściana była zupełnie strzaskana. Znaleźliśmy stół jakby przed chwilą zostawiony, z papierami i książkami — (wszystko po hiszpańsku i portugalsku) — pokrytemi jeszcze popiołem cygara.

— Chciałbym zabrać z sobą wszystkie te papiery i książki — rzekłem — lecz nie wiem jak wiele nam czasu jeszcze pozostaje?

Statek choć napełniony wodą nie wyglądał tak, aby miał w tej chwili zatonąć. Kto wie, może nigdy zupełnie nie zatonie i stanie się dla statków groźnym jak skała podwodna, tem straszniejszy, że nie oznaczony na żadnej mapie marynarskiej, a jednak przynoszący zgubę okrętom...

— Nie ma na razie niebezpieczeństwa — rzekłem. — Musimy uratować te papiery.

Rzut oka na jakieś umowy frachtowe i na kilka listów, które znajdowały się na biurku, przekonał mnie, że okręt był brazylijskim i przed miesiącem opuścił Bahię. Rozłożone faktury upewniły mnie, że korzyści nie będziemy mieli, bo ładunek okrętu stanowiły orzechy, imbier i drzewo. To ostatnie było to drzewo z wysp w wielkich pniach i przedstawiało nie małą wartość, lecz transportować je na nasz statek było niepodobieństwem.

Znaleźliśmy jeszcze wiele ptaków, których pióra miały widocznie służyć do ubierania damskich kapeluszy.

Pomiędzy papierami trafiłem na urywek listu pisanego po angielsku, który zwrócił moją uwagę:

„Uprasza się, aby stare osobliwości hiszpańskie i indyjskie, które idą do Londynu, były tak umieszczone, aby te przedmioty, jedyne w swoim rodzaju, nie były uszkodzone a nawet dotknięte. Szczególnie dotyczy się to kufra ze skarbem don Ramireza de Lyra, który specyalnie powinien by umieszczony w miejscu zabezpieczonem najzupełniej przed ludzkiem okiem".

Kufer ze skarbem don Ramireza! przedmioty wartościowe i jedyne! A więc może coś niezwykłego uratujemy! W jednej chwili skoczyłem naprzeciw wchodzącego Jana.

— Zdaje mi się, panie — rzekł — że na pokładzie znajduje się coś tajemniczego.

Przez twarde jego rysy przeszła najwidoczniej fala wzburzenia.

— Co się stało? — zapytałem.

— Morderstwo. Na pokładzie leży człowiek z rozciętą czaszką.

— Może burza go zabiła.

— To by było możliwe. Lecz, gdy pan go zobaczy, zapewne nabierze innego przekonania.

— Gdzież on jest?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

Świnia i Prusak.

— Sluchaj hlopa — mówi Prusak — ty śpsiedaj mi tego świnia!

— A, kiej nie chcę! — odpowiada Kuba.

— A to dla sziego?

— A bo byś jum menczył, żeby ci po niemiecku kwiczała.

Przebiegły.

Oddział wojska nadpowietrznego robi próby z balonem. Lejtnant każe rekrutowi Feigelstockowi wsiąść ze sobą, ale rekrut nie chce.

— Siadaj tu zaraz na lewo, rekrucki tchórzu.

— Ja nie siadam — mówi Feigelstock.

— Rozkazuję ci — mówi lejtnant — natychmiast wsiąść i masz mnie słuchać!

— Jakto słuchać? — pyta Feigelstock — ja przysięgałem tylko posłuszeństwo na wodzie i lądzie, ale nie w powietrzu!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 2 marca 1909).

Targ dzisiejszy wykazywał obroty bardzo nieznaczne, gdyż zaofiarowanie towaru było małe.

Wobec stale silnej tendencyi Wiednia i Pesztu, ceny utrzymały się na tej samej wysokości.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·10—12·30 kor., czerwoną od 11·10—12·30 kor., uszkodzoną 9·10 do 10·35 koron, żyto 10·10—10·50 kor., jęczmień 7·70 do 8·60, owies 8·80—9·10 k., kukurudzę starą 9·60 do 10·10 koron, nową 8·10—8·40 koron, kukurudzę Cinquantino 9·10 — 9·60 kor., groch zwyczajny 12·10 do 12·85 kor., groch Victoria 13·10—14·60, (do siewu) na

paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 8·85—9·60 kor., bobik 8·10—8·35 kor., rzepak 15·10—16·10 kor., otręby pszenne 5·90—6·20, otręby żytnie 5·95—6·20, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 2 marca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 61, cieląt 402, owiec i kóz 2, nierogacizny 269. Razem 741 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—000·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 132·00—152·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150·00—300·00 k., krowy 100·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 54·00—133·00 kor., cielęta 28·00—50·00 kor., owce i kozy 20·00—25·00 kor., buhaje 000·00—000·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 573, na konsumcyę innych gmin kraju 168, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 000, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.